



Numer telef.
1024

Pismo poświęcone sprawom G. Śląska oparte na
gruncie narodowo-polskim niezależne w polityce

Numer telef.
1024

Abonament u agentów i na
poczcie 2,30 złote miesięcz.

Wydawca: Jan Kustos, Katowice, ulica Andrzeja 14, I piętro prawo.
Redakcja: ul. Wandy 7.—Redaktor przyjmuje od 10¹/₃—12 dopoł. od 2—3 popoł.

Reklamy: 0,20 zł. za wiersz mm.
Ogłoszenia: 0,08 zł. za wiersz mm.

Tam a tu!

Że na niemieckiej części Górnego Śląska robi się cośkolwiek pod względem uśmierzenia nędzy mieszkaniowej, to jest faktem. Że u nas natomiast się buduje katedre, kościoły, klasztory, gmach Województwa za 13 000 000 złotych, chociaż cały zamek królewski w Poznaniu za czasów Wilhelma kosztował tylko 7 i pół milionów marek to także jest faktem.

Otóż na niemieckim Górnym Śląsku wybudowano po objęciu Górnego Śląska znowu przez Niemców 28 000 mieszkań a na polskim Górnym Śląsku również po objęciu Górnego Śląska ale przez Władze Polskie tylko 800 mieszkań. Naturalnie, że tak się u nas robi. U nas się buduje stadion sportowy w Król. Hucie za 500 000 złotych, u nas się buduje w Krakowie muzeum narodowe za 5 000 000 złotych, u nas w Katowicach buduje się Radjostację nadawczą, która nam pomoże tyle, co umarłemu kadzidło, u nas się urządza marsz z Mysłowic aż do Olzy na wzór Piłsudczyków, marsz szlakiem Kadrówki (choć z tego marszu nad Olzę do Orzesza w południe w ten sam dzień połowę z nich zrobiło eine falsche Pleite, to znaczy, że leżeli już choćby muchy, gdy ich ktoś „pofukol“ proszkiem). U nas się poświęca kamienie węgielne pod różne pomniki, u nas się urządza zbiorki na sztandary, u nas się wszystko robi, wybudowało się wille za kredyty rządowe dla pp. posłów i radców, lecz o nędzy mieszkaniowej to wszyscy wiedzą, lecz do zniesienia takowej nikt się nie dobiera.

Na niemieckim Górnym Śląsku każdy żołnierz wysłużony z Reichswehry otrzymuje rolę celem zabezpieczenia jemu bytu, tam się parceluje wielkie latyfundja dla mańrolnej lub bezrolnej ludności, tam się dawa kredyty rządowe na cele parcelacyjne, a u nas to się pisze na papierze o reformie rolnej. U nas są związki dla dostarczania ziemi na parcelację czyli reformę rolną, u nas się utworzył urząd ziemski, u nas jest Bank Rolny, a o reformie rolnej ani mru, mru.

Nie mamy zamiaru doprawdy rząd polski za to niedbalstwo biczować, jednakowoż skoro burmistrz Wielkich Hajduk, p. Grzesik, oświadczył: „w stosunku do osiedlnictwa w Niemczech jest się wiele dalej, aniżeli w Polsce“, to przecież p. burmistrz Grzesik nie jest żadnym renegatem o co się nas ciągle posądza, natomiast polakiem z krwi i kości, a więc skoro on to powiedział, to widocznie zdawał sobie sprawę z tego, że rząd polski zaniedbał dotychczas sprawę uśmierzenia nę-

dzy mieszkaniowej. Najsmutniejszym nawet jest to, że rząd polski nie ma nawet statystyk co do rozwoju budownictwa i budowy domów na Górnym Śląsku po objęciu Górnego Śląska przez Władze Polskie. Na co więc jest Wydział Budowlany przy Województwie Śląskim, na co są Władze Wojewódzkie, na co p. Wojewoda, jeżeli się nie wie, ile wogóle urzędowo wybudowano mieszkań.

Artykuł nasz zatytułowany tam i tu, świadczy najdobitniej o tem, jak się u nas „pracuje“. U nas się wciąż śpiewa: „nie będzie niemiec pluł nam w twarz“, ale o nędzy mieszkaniowej, resp. o poskromieniu bezrobocia, to się nic nie mówi, ani nie pisze.

Może „Polska Zachodnia“ się nareszcie obudzi z letargu i zacznie pod adresem Warszawy a szczególnie pod adresem jej protektora p. Wojewody Dra Grażyńskiego śpiewać nie hymny pochwalne, lecz domagać się tego, żeby „te przeklęte germany“ nas nie wyprzedziły. Boć Słowacki śpiewał o Polsce, którego zwłoki niedawno p. Wojewoda Dr. Grażyński zegnał na dworcu w Katowicach: „Ty jesteś pawiem narodów i papugą“. A skoro nie chcemy być papugą, ponieważ nie chcemy naśladować „pierońskich germanów“, to niech będziemy pawiem, a wiadoma jest rzecz, że paw jest przystrojony wszelkimi kolorami natury w swoich piórkach.

Dlaczego więc rząd polski resp. p. Wojewoda Dr. Grażyński nie dba o to, żebyśmy również byli przynajmniej takim ustrojonym i ostrojonym pawiem, jakim jest Górny Śląsk na niemieckiej stronie?

Znowu burza szaleje!

Zdawało się, że pobyt generała Le Ronda na Górnym Śląsku spowodowało zakończenie kłótni pomiędzy Korfantem i obozom zbliżonym do obecnego Wojewody Dra Grażyńskiego. Zaprawdę cisza ta nastąpiła. Jednakowoż od paru dni „Polska Zachodnia“ atakuje znowu Korfante go zarzucając jemu, że pobierał łapówki od Niemców na wydawanie „Polonji“, na założenie drukarni w Warszawie, na opłacenie personelu redakcyjnego i administracyjnego swoich wydawnictw, podnosząc zarzuty, jakoby p. Korfanta świadomie podał fałszywe dane przy zeznaniach podatkowych itp.

My doprawdy nie mamy zamiaru p. Korfante go bronić, ale jedna rzecz nam bardzo podpada, a mianowicie ta, że „Polska Zachodnia“ operuje w tych atakach dokumentami, które przecież są zabezpieczone tajemnicą służbową i urzędową. „Polska Zachodnia“ się nawet szczyci w nr. 186, i pisze, że z Warszawy te dokumenta otrzymała. Dokument taki urzędowy został więc „Polsce Zachodniej“ wydany. Mógł go wydać tylko dany urzędnik resp. urząd. Że

w praworządnej państwie tego czynić nie wolno to chyba nie potrzebujemy dodawać. „Polska Zachodnia“ w nr. 187 opisuje Korfante go z roku 1910, przedstawiając go jako szachraję, jako człowieka zaspakającego własne ambicje itp. Rzeczy te są na Górnym Śląsku każdemu znane. Widocznie więc „Polska Zachodnia“ nie ma nic innego do roboty, jak przedrukować z docinkami ze starych gazet rzeczy, które doprawdy p. Korfante mu dzisiaj szkodzić nie mogą a „Polsce Zachodniej“ nie pomogą. Zaskodzą jedynie społeczeństwu polskiemu na Górnym Śląsku, z czego sobie widocznie „Polska Zachodnia“ sprawy nie zdaje.

I doprawdy organ ten atakuje p. Korfante go chociaż w dzisiejszym czasokresie miałby ważniejsze rzeczy do poruszenia, a jednak tego nie czyni. Redaktorzy „Polskiej Zachodniej“ zamienili swój organ od pewnego czasu na organ polującego na sensacje brukowca. Jest rzeczą bardzo podpadającą, że to co podaje „Polska Zachodnia“, równocześnie podaje „Ilustrowany Kurjer Krakowski“ i „Głos Prawdy“ z Warszawy, a więc idzie tu o atak wspólny celem pobicia wroga.

Prawdą jest, że p. Korfanta ma dużo grzechów, jednakowoż wobec Polski jako takiej to każdy musi przyznać, że p. Korfanta przysłużył się Polsce.

Inna rzecz jest, że lud Górnośląski, dzięki któremu p. Korfanta wyrósł, i stał się tym czym dzisiaj jest, strasznie zawiódł to znaczy, że go okradł i oszukał. A przecież „Polska Zachodnia“ Górnoślązaków nigdy nie broni, zwalcza ich, chwali półgłówków, półbudowanych niedouków, ludzi którzy żadnego doświadczenia nie mają, główna rzecz, że się przyznawają na zewnątrz przynajmniej do Sanacji Moralnej, lub do Związku Powstańców Śląskich, albo do Z. O. K. Z. Ludzie tacy, których „Polska Zachodnia“ broni, służyli bardzo wiernie p. Korfante mu. Były to poprostu kundle czołgający się przed swoim panem na czworakach, ludzie tacy na których się dziś opiera Sanacja Moralna, idą tam gdzie lepiej płacą. Są to poprostu kreatury wyzute z sumienia i uczciwości. Są to charaktery najczystszej rasy Tartufie'a, ludzie pełni obłudy i fałszu, ludzie, którzy według wiatru zmieniają swój pogląd, gdyż przekonania własnego nie mają.

Za takich ludzi, to nietylko my, nietylko p. Korfanta, ale i każda partja polityczna dziękuje. Ludzie tacy są zdolni dzisiaj składać przysięgę. Ślubować wierność swemu panu, a jutro, gdy tego pana nie ma, lub wpływu żadnego nie posiada, będą wyzywali na niego. My żadnego z tych ludzi nie wymieniamy, robiliśmy to częstokroć, a ci których to dotyczy sami się pociągają za nos.

„Polsce Zachodniej“ dajemy jedną radę, a mianowicie tą, niech się zajmie czyszczeniem własnego podwórka. Niech nie bluździ tyle a niech wskazuje na niedomagania na błędy i wady własnych rodaków, a niech zaprzestanie zanieczyszczać własne gniazdo.

Bo zaznaczamy, że gdyby nie p. Korfanta, nie byłoby na Górnym Śląsku dzisiaj ani obecnego Wojewody Dra Grażyńskiego, ani Związku Powstańców Śląskich, a najmniej już „Polskiej Zachodniej“ a redaktorzy tejże „Polskiej Zachodniej“ siedzieliby dziś w Papińcu lub w Paranawie, i chodziliby w płóciennikach i powrósłami opasani.

Należyta i słuszna odprawa

Przed paru tygodniami zamieścił „Głos Prawdy”, organ zbliżony do obecnego Rządu, artykuł, w którym się domagał, żeby Wystawy się odbywały tylko w Warszawie a nie w Poznaniu.

Na to dał odprawę Dyrektor Targów Poznańskich p. Krzyżankiewicz w formie wywiadu udzielonego „Gazecie Warszawskiej Porannej”.

Odprawa ta brzmi:

„Dlaczego Poznań a nie Warszawa?

(Wywiad z dyr. Krzyżankiewiczem w sprawie Powszechnej Wystawy Krajowej w roku 1929.)

W pewnych kołach wystąpiono z protestem — dlaczego Powszechna Wystawa Krajowa w roku 1929, w dziesiątą rocznicę wskrzeszenia państwowości polskiej, urzędują w Poznaniu a nie w stolicy, w Warszawie. Korzystając z pobytu w Warszawie dyrektora Targów Poznańskich dra Krzyżankiewicza zwróciliśmy się do niego z prośbą o wyjaśnienie tej sprawy.

— Sprawa urządzenia Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu — informuje nas dyr. Krzyżankiewicz — jest już przesądzona decyzją rządu, mianowicie ministerstwa przemysłu i handlu, w którego zakres wchodzi ta sprawa. Minister przemysłu i handlu w dniu 5 stycznia r. b. zdecydował urządzenie wystawy tej w Poznaniu. Powszechna Wystawa Krajowa w roku 1929 ma zobowiązać nasz dobytek kulturalny i gospodarczy od czasu wskrzeszenia niepodległości Polski. Będzie to więc wystawa jubileuszowa 10-cia naszej pracy.

— Dlaczego w Poznaniu a nie w Warszawie?

— Poznań powziął inicjatywę jeszcze w roku 1924, kiedy wprowadzenie złotego stworzyło perspektywę, stabilizacji stosunków gospodarczych. Poznań, który rzucił tę myśl pod tym też kątem przygotowywał swoje Targi, robiąc inwestycję poniekąd przekraczającą zdolności finansowe Targów nie pobierających żadnych subwencji rządowych. Dzięki temu, że Targi się udawały, szczególnie w tym roku są one pierwszymi właściwie Targami w Polsce ze względu na ich sukcesy.

— Dzięki tym inwestycjom mamy już pobudowanych budynków o krytej powierzchni płaskiej około 30 tysięcy metrów kwadratowych a w roku 1928 przybędzie nowa wielka hala, która powiększy ten teren do 35 tys. metrów kwadratowych. Do tego dodać trzeba dwa będące na wykończeniu wielkie gmachy uniwersyteckie, które służyć będą również i dla celów wystawowych. Będą to gmachy trwałe budowane, jakich niema żadna wystawa. Potrzebna jest niewielka tylko pomoc rządu na wykończenie tych gmachów, które będą służyć dwom celom — wystawowemu i nauki.

— Postawienie gdzieindziej takich tylko budynków, chociażby najprymitywniej wzniesionych, kosztowałoby kilka milionów złotych. Poznań już je posiada i to jest jeden powód do urządzenia wystawy w Poznaniu. Drugim jest ten, że Poznań posiada już wszystkie prawie tereny potrzebne pod wystawę urządzone, a część jeszcze niurządzonych miasta również musi urządzać niezależnie od wystawy. Trzeci, bardzo ważne to doświadczenie nabyte dzięki Targom, co pozwoli uniknąć wielu błędów, których nowa organizacja nigdy się nie ustrzeże.

— Poza tem Targi mają w różnych krajach swoich reprezentantów w liczbie 80-ciu ułatwiających odpowiednią propagandę zagranicą. Nowa organizacja wystawy musiałaby sporo cza stracić na wyszukanie takich ludzi. Urządzenie wystawy tej w Poznaniu jest uzasadnione również względami moralnymi, położeniem geograficznym Poznania w centrum Polski Zachodniej, w pobliżu granicy. To daje mu prawo do pewnej opieki ze strony państwa, która też wyraziła się w decyzji rządu urządzenia wystawy Powszechnej w Poznaniu, a nie w Warszawie czy Lwowie, który również pretendował do tego.

Zasadniczo wystawa ta należała się Warszawie, jako stolicy, która jednak nie była do tego przygotowana. Tem niemniej Warszawa powinna bardzo wiele skorzystać z urządzenia tej wystawy w Poznaniu. Należy się bowiem spodziewać, że pomyślny rozwój życia gospodarczego Polski umożliwi w niedługim czasie urządzenie Wystawy Międzynarodowej w Warszawie, podczas Olimpiady w 1925 roku, lub też, jak chcą inni, około roku 1940, do którego to czasu Warszawa rozbuduje się odpowiednio. Z całą przyjemnością stwierdzam też, iż zarząd miasta Warszawy z całą lojalnością odnosi się do sprawy urządzenia Wystawy Powszechnej w Poznaniu. Z całą gotowością będzie też Poznań służył Warszawie pomocą i doświadczeniem swoim przy urządzeniu wystawy międzynarodowej w Warszawie.

— A zatem Warszawa powinna oczekiwać rezultatów Wystawy Powszechnej w Poznaniu w roku 1929, baczenie śledzić organizację wystawy, żeby po niej stworzyć organizację odpowiednią dla wystawy w roku 1935 czy w późniejszym czasie.

Z czego żyją tacy „opozycjoniści” obecnego Rządu jak Biniszkiewicz i tow. z P. P. S.?

„Robociarz” Nr. 17 donosi:

„Źródła dochodów P. P. S. prawicy.

Nr. 212 „Robotnika” Warszawskiego odsłania jedno ze źródeł, z których P. P. S. prawica czerpie środki na akcję polityczną. W numerze tym na sześciu pełnych stronicach znajdujemy ogłoszenia na-

stepujących przedsiębiorstw: Państwowy Bank Rolny, Poczta Kasa Oszczędności, Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych, Polski Monopol Tytoniowy, Polska Loteria Państwowa Tarnowska Fabryka Związków Azotowych i Państwowy Monopol Spirytusowy w Polsce. Ogłoszenia te podane są w formie artykułów z licznymi ilustracjami. Takie same ogłoszenia tych samych przedsiębiorstw dają różne Kurjerki Ilustrowane i inne ilustrowane i nieilustrowane przedsiębiorstwa reklamowe. Tam jednak ma to wyraźny charakter ogłoszeń. „Robotnik” zaś poprzedził te ogłoszenia, świadomie wprowadzającym w błąd, wstępem redakcji.

Ogólnie wiadomą jest rzeczą, że dawanie ogłoszeń, to jedna z przyjętych w świecie burżuazyjnym form subsydjowania wydawnictw. „Robotnik” drukuje ogłoszenia, ujawnił publicznie, że od wszystkich tych instytucji państwowych pobiera subsydia.

Ale nie dość na tem: „Robotnik” przez zatajenie ogłoszeniowego charakteru tych pisanin podał je robotnikom, jako własne artykuły o takich pierwszorzędnych znaczenia instytucjach społecznych, jak P. K. O. Państwowy Bank Rolny, Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych itp. — Zamiast krytyki, którą pismo robotnicze winno dać swym czytelnikom ale o którą w bankach i monopolach zawsze gniewać się mogą, P. P. S. woli drukować poprostu reklamy, nadesłane przez te same przedsiębiorstwa. W ten sposób jest i dochodzik dla centralnego organu „nieprzejednanej walki z burżuazją” i tłuste posadki ppsowców w tych instytucjach nie są na szwank narażone.

ADAM ASNYK.

Daremne żale

Daremne żale, próżny trud,
Bezsilne złorzeczenia!

Przeżytych kształtów żaden cud
Nie wróci do istnienia.

Świat nam nie odda, idąc wstecz,
Znikniętych mar szeregu;

Nie zdola ogień ani miecz
Powstrzymać myśli w biegu.

Trzeba z żywymi napróżd iść,
Po życie sięgać nowe,
A nie z uwiedlonych laurów liść
Z uporem stroić głowę.

Wy nie cofnicie życia fal,
Nic skargi nie pomoga!
Bezsilne gniewy, próżny żal!
Świat pójdzie swoją drogą!

Nr. 212 „Robotnika” warto zachować jako dowód sprzedajności politycznej P. P. S. prawicy.

Tyle „Robociarz” Nr. 17. A Ty, Górnolazaku, możesz czytać „Robotniczą”, siostrzyczkę „Robotnik”, a przekonasz się, że i ta „opozycjonistyczna” „Robotnicza” żyje tyle z ogłoszeń rządowych a Biniszkiewicz też błądzi tylko z powodu tego, że jeszcze „opozycja” płaci.

Już się robi!

W lutym br. musiało około 20 ludzi jechać z Imielina do P. K. U. do Pszczyny celem badania lekarskiego. Naturalnie, że u nas muszą sobie ci ludzie bilet najpierw sami zapłacić. Potem (jeszcze w lutym) br. wysłali ci ludzie bilety do P. K. U., żeby otrzymali zwrot kosztów podróży. Dziś mamy 19. sierpnia, a więc przeszło 7 miesięcy a jeszcze ci ludzie zwrotu kosztów nie otrzymali. Za czasów niemieckich załatwiono to najpóźniej do 10 (dziesięciu) dni. Sądźmy, że P. K. U. to przecież jest urząd wojskowy. Jeżeli tak pracują u władz wojskowych wszędzie, to im życzymy „Dobra Noc”.

Groźne memento

„Gazeta Robotnicza” nr. 186 donosi:

„Inż. Jakóbkiewicz winowajcą krwawej tragedii w Czerwionce. Znany jest z swego brutalnego obejścia się z robotnikami inżynier Jakóbkiewicz z tamtejszej kopalni, należącej do Zjedn. Huty Królewskiej i Laury. Znany ten naganiacz kapitalistów zagranicznych — maltretował tutejszych robotników w sposób skandaliczny, o czym donosiła niejednokrotnie „Gazeta Robotnicza”. Wybryki Jakóbkiewicza tolerował dyrektor Urbanowicz, a co gorzej, bo był urzędnik państwowy, obecny dyrektor generalny p. Sznappa. Naganiacz obcych kapitalistów Jakóbkiewicz zwolnił z pracy inwalidę górniczego, ojca 6 drobnych dzieci, 36 letniego Augustyna Hornisza. Zrozpaczony inwalida, pozbawiony pracy i chleba dla swej rodziny, wtargnął w nocy do mieszkania inż. Jakóbkiewicza, zadając temu kilka ran siekierą. Wywiązała się walka, w przebiegu której inwalida Hornisz wyskoczył przez okno, gdyż Jakóbkiewicz zaczął alarmować sąsiedztwo. W nocy jeszcze zaalarmowano policję, która ujęła o 4 rano Hornisza, który przyznał się do czynu, stwierdzając, że był to czyn rozpacz. Ludność Czerwionki była niesłychanie wzburzona wypadkiem i głośno wyrażała Jakóbkiewiczowi, którego znienawidziła cała gmina za jego zachowanie się wobec robotników. Policja w obawie, by ludzie nie odbili zaaresztowanego, wywiozła tegóż do Rybnika, gdzie Hornisz chciał popełnić samobójstwo.”

Tyle „Robotnicza”. „Kurjerek” z Krakowa robi z tego akcję polityczną, jakoby inż. Jakóbkiewicz był wielkim obrońcą Polaków, zaś Augustyn Hornisz germanem. — Kto tak postępuje jak „Kurjerek”, ten kłamie.”

Z stanowiskiem „Robotniczej” nie zgadzamy się zupełnie, gdyż potępiamy każdy akt gwałtu. Ale niech władze wiedzą, że robotnik górnolazki takich metod traktowania nie zniesie.

„Przy rozdawaniu prac i zamówień na dostawy przekraczających kompetencje Dyrekcji w Katowicach, Ministerstwo Kolei Żelaznych w miarę możliwości i uznania pozostawiać będzie pierwszeństwo firmom przemysłowym i handlowym, istniejących w granicach byłego Górnego Śląska”.

Tak czytamy w księdze pamiątkowej wydanej w 5-tą rocznicę przejęcia Polskich Kolei Górnolazkich od Niemców w dniu 18. czerwca 1922 roku na stronnicy 25, rozdział III. Księgę tą słowem wstępem upiększył obecny Prezes D. K. P. pan Inżynier Dobrzycki. Podpis pod tym przez nas zacytowanym nagłówku, jest Ministra Kolei Żelaznych i Wojewody. Wiemy bowiem, że Wojewoda podpisując razem z Ministrem Kolei Żelaznych tego rodzaju protokół miał na celu uwzględnić nie tylko firmy Górnolazkie przy dostawach i pracach na kolei, ale też i gdzie indziej.

Jak się to robi niech świadczy o tem następujący fakt: Otóż „Kattowitzer Zeitung” z dnia 9. sierpnia br. przynosi notatkę, że w Król. Hucie prace na urządzenie chłodni na targowicy otrzymała firma Zieleniewski z Krakowa. A więc ty Górnolazaku plać podatki, masz zagwarantowane na piśmie przynajmniej, że będziesz miał pierwszeństwo, a tu dostała firma Zieleniewski z Krakowa robotę. Goethe mówi: „Was man schwarz auf weiss hat, kann man getrost nach Hause tragen”. Bismarck powiedział: „Verträge sind Fetzen Papier”. Kto ma oczy do czytania niech czyta, a to głośno, ażeby się spełniły słowa Pisma Świętego, kto ma uszy do słuchania niech słucha!

Ku uwadze obywatelom Imielina

Kręca się po Imielinie ludzie, którzy myślą, że „Polska Zachodnia” to chleb codzienny, bez którego się obejść nie można. Ludzie ci smarują w „Zachodniej” obywateli, nawet i kobiety w „Kocyntrze”, bo tak się im podoba. W ostatnich dniach „Polska Zachodnia” widocznie z powodu braku materiału zamieszcza z Imielina paszkwile najordynarniejsze pod światem. Ci paszkwilanci to ludzie brudnych rąk, ludzie, którzy mają poza sobą kilka lat więzienia.

Dla czego tego rodzaju charaktery znajdują posłuch w „Zachodniej”, to już pozostawiamy do oceny samej uczciwości ludzkiej.

„Myśmy Górny Śląsk wywalczyli...”

Tak wypiewał w pijanym stanie stróż prawa, ładu i porządku, policjant Nr. 3606 w Wielkich Hajdukach w „Domu Związkowym” i zaczął się dobierać do mężatek, potem przewracał szklanki i butelki. Gości czujących się obrażonymi nad tego rodzaju zachowaniem, wyzywał od cholery. Jesteśmy ciekawi, czy też tak „wyleją” owego policjanta, jak się robi z Górnolazakami.

Może się Główna Komenda zainteresuje tym wypadkiem? Cóż więc myśleć o takim stróżu prawa, ładu i porządku? Trzeba się zapytać, gdzie to walczył pan Franuś, — bo tak się nazywa ów „bohater” Nr. 3606 —, na którym froncie to walczył na Górnym Śląsku o Górny Śląsk?

Hurtownia Piwa

Właściciel Hugon Boronowski

Nowa Wieś - Tel. 17

Poleca Tyskie Piwa, jasne, ciemne
porter z Książęcego Bro-
waru w Tychach



Restauracja

Właśc. Paweł Pinkert

Katowice, ul. Francuska, narożnik Jagielloński

poleca

swoje lokale,
pierwszorzędną kuchnię,
znakomite wódki,
dobrze pielęgnowane piwa

DER PRANGER

Eine Beilage des „Głos Górnego Śląska“, welche zur Aufdeckung u. Beilegung jeglicher Mißstände dient

Die Finanzpolitik in den Kommunen

Die Finanzpolitik in den schlesischen Gemeinden steht noch lange nicht auf der Höhe. Die meisten Einnahmen schöpften die Gemeinden aus den diversen Steuern und Steuerzuschlägen zu den Staatssteuern. In den grossen schlesischen Stadtgemeinden wie Kattowitz, Königshütte, Bielitz, Rybnik u. a. beträgt die Steuerlast pro Einwohner für Kommunalzwecke 51 Zloty jährlich. Diese Last ist für die Dauer unerträglich, wenn berücksichtigt wird, dass neben den Kommunalabgaben sehr hohe Staatssteuern auf jedem arbeitenden Bürger lasten. Die schlesische Wojewodschaft zählt 17 Städte mit einer Einwohnerzahl von 4 707 015 Köpfen, die jährlich 12 748 555 Zloty an Kommunalsteuern abführen müssen. Auf einen Bürger, ob jung oder alt, entfallen somit durchschnittlich in den Städten 27 Zloty pro Kopf Kommunalsteuer. Neben den Städten wird noch Kreiskommunalsteuer bemessen, die im vergangenen Jahre 4 201 442 Zloty betragen hat. Nicht viel günstiger verhält sich die Sache in den grossen Industriegemeinden mit einer Einwohnerzahl von 2 387 350 Köpfen haben 7 954 564 Zloty Steuereinnahmen im vorigen Jahre aufgewiesen. Auf jeden Einwohner entfallen hier 33 Zloty pro Jahr Kommunalsteuer. Insgesamt wurden in der schlesischen Wojewodschaft im vergangenen Jahre rund 30 Millionen Zloty Kommunalsteuer abgeführt, was auf die Einwohnerzahl von 1 Million Menschen 30 Zloty pro Kopf und Jahr beträgt.

Neben den Kommunalsteuern, die drei Fünftel aller Einnahmen der schlesischen Gemeinden betragen, haben die Gemeinden im vorigen Jahre 21 Millionen Zloty aus anderen Quellen vereinnahmt. Diese anderen Einnahmequellen sind die Kommunalbetriebe, Sozialeinrichtungen, Grundbesitz, u. a. Den Gemeindevertretern, insbesondere den Arbeitervertretern in den Kommunen, bietet sich hier ein grossartiges Betätigungsgebiet. Vor allem gilt es, die Rentabilität der städtischen Betriebe zu heben. In einer Reihe von Gemeinden gibt es städtische Betriebe, die anstatt Reinerträge Verluste aufweisen. Selbst die Stadt Kattowitz hat solche Betriebe. Hier gilt es, nach der Ursache zu forschen, die sicherlich in der schlechten Verwaltung liegen dürfte. Für einen Fachmann erscheint eine Unterbilanz im städtischen Schlachthaus in Kattowitz völlig unbegreiflich. Es genügt nicht, dass die städtischen Betriebe keine Verluste aufweisen; sie sollen musterhaft verwaltet werden und müssen Reinerträge abwerfen. Auf diesem Gebiete ist noch viel, sogar sehr viel zu machen. Den Gemeindevertretern muss die Jahresrechnung vorgelegt werden, aus der hervorgeht, wie in den einzelnen Kommunalbetrieben gewirtschaftet wird.

Neben den bestehenden Kommunalbetrieben müssen neue geschaffen werden. Selbstverständlich können hier nur Betriebe mit öffentlichem Charakter in Frage kommen, wie etwa Gasanstalten, Volksbad, Schlachthäuser und nicht zuletzt Wohnhäuser, die in den Nachkriegsjahren eine der grössten Sorgen der Gemeinden bilden sollten. Leider gibt es noch einflussreiche Kreise bei uns, die die Bedeutung der Kommunalbetriebe und Einrichtungen nicht zu schätzen verstehen. Selbst die „Polonia“ hat bis in die letzte Zeit hinein die Myslowitzer Viehzentrale und ihren Erbauer Dr. Radwański auf das heftigste bekämpft und dadurch beinahe das ganze Werk in Frage gestellt. In Nikolai tauchte ein zweiter feiner Herr, der Vorsteher im Stadtparlament, Rosmus, auf, der gegen die städtische Badeanstalt aufgetreten ist, weil er sich mit den verlausten und rus-

sigen Arbeitern nicht zusammen baden möchte. Die Badeanstalt in Nikolai sollte gerade diesem Zwecke dienen, den Russ abzuwaschen und die Läuse zu töten. Freilich nicht den moralischen Schmutz, mit dem sehr viele gerade aus jenen Kreisen behaftet sind, die mit den Bergarbeitern nicht zusammen baden möchten. Gegen diesen Schmutz gibt es keine Badeanstalten und auch sonst keine öffentliche Einrichtung, wo sich die Betreffenden reinigen könnten.

In ganz Ost-Oberschlesien leidet das Volk unter einer Wohnungsnot, die mit jedem Jahre immer grösser wird. Hier müssen die Gemeinden eingreifen, insbesondere sollen die kleineren Gemeinden, welche für kostbare Kommunalbetriebe keine Mittel haben, Wohnhäuser bauen. Die Wohnhäuser werfen bereits schöne Gewinne ab, weshalb hier gar kein Risiko vorhanden ist. Die Finanzpolitik der Kommunen soll sich in der Richtung bewegen, den Bürger möglichst zu entlasten, indem die Einnahmen aus eigenen Betrieben und Einrichtungen gesteigert beziehungsweise neue Einnahmequellen erschlossen werden. An das Sparen darf in den Kommunen selbstverständlich nicht vergessen werden. Das Sparen darf aber nicht auf Kosten der Armen und Arbeitslosen getätigt werden, wie beispielsweise in unserer Wojewodschaftshauptstadt Kattowitz. Der Kattowitzer Magistrat kauft das Pflasterungsmaterial 5 Jahre früher, bevor er es benötigt und versperrt damit die Strassen. Das Material wird mit der Zeit ruiniert und weggeschleppt. Das Geld wird hier durch das Fenster hinausgeworfen. Dieselbe Wirtschaft kann man bei der Pflasterung der Strassen beobachten, die bereits nach einem Jahre derart schadhaft sind, dass sie von neuem gepflastert werden müssen. Dass bei solcher Wirtschaft jedem Bürger jährlich 51 Zloty Kommunalsteuer aufgehaut werden müssen und für die Arbeitslosen kein Geld vorhanden ist, erscheint begreiflich. Einer solchen Wirtschaft muss unter allen Umständen begegnet werden. Heute beträgt die Kommunalsteuer drei Fünftel aller Einnahmen der schlesischen Gemeinden, während nur zwei Fünftel aus den Kommunalbetrieben und sonstigen Einrichtungen vereinnahmt wird. Das Verhältnis wird erst dann als günstig angesehen werden können, wenn die Gemeinden aus ihren Betrieben zwei Drittel aller Einnahmen herausholen werden.

Das Krümpersystem in zweiter Auflage

Als im Jahre 1806/07 die Preussen in vielen Schlachten von Napoleon besiegt und im Frieden zu Tilsit zur Herabsetzung ihrer Heereszahl gezwungen worden sind, da ersannen sie unter dem Heeresreformer, dem Freiherrn vom Stein ein neues System, nachdem sie die Anzahl der Soldaten vervielfacht haben. Dieses System bestand darin, dass je zwei Jahre die Soldaten als Reservisten entlassen und neue als Rekruten eingezogen worden sind. Und so konnte Preussen aus den Befreiungskriegen 1813/14 als Sieger hervorgehen. Damals sagte Napoleon: „Das sind die Preussen von Jena und Auerstädt nicht mehr!“

Dasselbe machen die Deutschen 9 Jahre nachdem sie im Verträge zu Versailles besiegt und zur Verminderung ihrer Heeresmacht gezwungen worden sind.

Bekanntlich existiert in Deutschland jetzt ein amtliches und ein nicht amtliches Heer. Das amtliche heisst die Reichswehr und besteht aus 100 000 Mann und 15 000 Marine. Das nichtamtliche nennt sich der Stahlhelm. Wie hoch die Zahl des Stahlhelms ist, darüber schweigen sich die Deutschen aus. Und die Führer dieser beiden Militärgorgani-

sationen hatten vor kurzem eine Besprechung in Berlin, bei der eine Zusammenarbeit beschlossen worden ist. Wir lassen darüber den Berliner Pazifisten Helmuth v. Gerlach in seiner „Welt am Montag“ Nr. 31 reden. Herr von Gerlach schreibt dort wörtlich unter anderem:

„Natürlich bleibt das Endziel des Stahlhelms bestehen. Aussenpolitisch Revanche: Innenpolitisch: Sturz der Republik. Aber man hält jetzt — seit dem Eintritt der Deutschnationalen in die Regierung — den gesetzlichen Weg für zweckmässiger als den ungesetzlichen.“

Die Reichswehr soll gewaltig verstärkt werden. Bisher besteht sie aus 100 000 Mann plus 15 000 Marine. Mit Rücksicht auf den Friedensvertrag soll die Präsenzstärke in Zukunft dieselbe bleiben. Aber die Mannschaften sollen nicht nach 12, sondern nach drei Jahren entlassen werden. Auf die Weise käme man zu einer Vervierfachung der ausgebildeten Mannschaften.

Die entlassenen Reservisten sollen die ganze polnische Grenze entlang angesiedelt werden. Auf die Weise schlägt man zwei Fliegen mit einer Klappe: die Aussicht auf Ansiedlung lockt Rekruten herbei, und die Reservisten der Militärgrenze stehen sofort für den als unvermeidlich und sogar gewünscht angesehenen Krieg gegen Polen zur Verfügung.

Das Heer muss vor allem zuverlässig im Sinne des Stahlhelms bleiben. Darum wird der Gedanke an Miliz energisch abgelehnt. Er brächte ja zwangsläufig Sozialisten ins Heer. Die Söldnertruppe ist durchaus erwünscht. Sie muss sich nur aus den richtigen Rechtselementen zusammensetzen. „Deshalb muss die Reichswehr in der Ersatzfrage unbedingt souverän bleiben.“

Das Endziel des Stahlhelms ist die politische Beherrschung des Reiches. Dies Endziel ist erst zu erreichen nach einem siegreichen Krieg gegen Polen.

Dies ist das neue, das Legalitätsprogramm des Stahlhelms.

Seine Führer sind in Nebenfragen gar nicht dumm. Wie sie vor nationalistischen Herausforderungen gegen das Ausland warnen, wie sie den Deutschnationalen zu jedem Kompromiss gut zu reden, das liest sich sehr nett.

Aber in der Hauptsache — da bleiben doch selbst die klügsten dieser alten Offiziere ewige Kadetten.

Sie träumen von einem Krieg gegen Polen und bilden sich ein, Frankreich wird mit verschränkten Armen zuschauen, wenn das grosse Deutschland das kleine Polen abwürgt.

Sie wollen die Reichswehr vervierfachen und fürchten keinen Widerspruch der Unterzeichner des Friedensvertrages, da Deutschland „ja behaupten kann, dass es im Rahmen des Friedensvertrages bleibe.“

Kinder, seid ihr denn ganz kindisch?

In der Tat, den Herren Stahlhelmen kommen selbst Bedenken. Sie halten immerhin aussenpolitischen Widerspruch für möglich. Aber sie meinen, die Hauptsache sei, dass das Gesetz über die Vermehrung im Reichstag angenommen werde. Seien Stresemann und Marx zu schlapp dazu, so müsse Gessler selbst als Reichskanzler das Gesetz durchbringen.

Was würde die Folge sein? Frankreich würde keinen Schritt im Rheinland vormarschieren, sondern nur das besetzte Rheinland nicht räumen, worauf es aber „aus nationalen Gründen weniger ankäme, da es ja doch 1935 räumen müsse“. England aber

ürde einverstanden sein, da es Deutschland bei einem Kampfe gegen den Bolschewismus brauche.

Die Hoffnung auf England! Das ist Trumpfass der Rechnung unserer Reaktionäre. Auf Lord Abernon beriefen sie sich im Ruhrkampf. Die eifreiwiligen seien von England gut geheissen worden, behaupten die Herren v. Stephani und von Treiberg. Dass Deutschland wieder Militärattaches entsende, soll Herrn Gessler von England suggeriert worden sein.

Ich weiss, welche unheilvolle Tendenzen gewisse englische Adels- und Offizierskreise verfolgen. Sie haben Horthyungarn in seinem schamlosen Unterdrückungskampf gegen seine eigene Demokratie getützt. Sie begünstigen die Inthronisierung irgendeines Königs in Budapest. Sie liebäugeln mit Musolini. Sie möchten deutsche Militär- und Marineattaches in London haben, um mit ihnen über einen gemeinsamen Kampf gegen Russland zu plaudern und zu konspirieren, um Deutschland gegen Russland scharf zu machen.

Herr Gessler hat natürlich sofort auf den englischen Köder angebissen. Wo es gilt, das Militär gegenüber dem Zivil zu stärken, da schnappt er ein. Mit Militär- und Marineattaches den „zivilen“ Botchaftern und Gesandten seines kollegialen Todfeindes Stresemann eine Laus in den Pelz zu setzen, das könnte ihm so passen.

Die Militärattachefrage könnte nebensächlich scheinen. Und ist doch ein Symptom, ist doch ein Symbol von höchster Bedeutung.

Die Militärattaches waren im Kaiserreich der typische Ausdruck unseres Militarismus. Diese hoffähigen Spione waren zugleich berufsmässige Kriegsetzer. Was die Diplomatie wenigstens manchmal utmachte, machten die Militärattaches sicher wieder schlecht. Graf Bernstorff konnte in Washington noch so kluge Politik treiben, Herr Militärattache p.

Papen und Herr Marineattache Boy-Ed traten so plump in alle erreichbaren amerikanischen Fettaföpfchen, dass die herrlichste Kriegsstimmung gegen Deutschland entstand.

Der Reichstag hat bisher immer vor Herrn Gessler gekuschelt. Er hat Jahre hindurch den Skandal der Schwarzen Reichswehr und den noch grösseren Skandal der Landesverratsprozesse gegen die Enthüller der Schwarzen Reichswehr geduldet. Er hat die Ausgaben für die Reichswehr von Jahr zu Jahr so unsinnig steigen lassen, dass jetzt an der Hand des Berichts des Reparationsagenten die öffentliche Meinung Amerikas unwillig davon Kenntnis nimmt. Er hat die reaktionäre Rekrutierung der Reichswehr geduldet und so die Genugtuung des Stahlhelms über die „Zuverlässigkeit“ der Reichswehr erzeugt. Wird der Reichstag jetzt auch das gute Geld der deutschen Steuerzahler für den nicht bloss überflüssigen, sondern gefährlichen Luxus der Militär- und Marineattaches zum Fenster hinauswerfen?

Der Stahlhelm hat solches Vertrauen zu Gessler, dass er ihn gern zum Kanzler machen möchte.

Lässt der Reichstag noch lange Herrn Gessler schalten und walten, wie er will, dann wird allerdings der Weg bereitet für den Aufstieg des Stahlhelms zur Macht.

Die Abstimmung über die Gelder für die Militärattaches wird eine Feuerprobe sein.

Uebrigens — wenn durchaus Geld für neue Attaches bewilligt werden muss, dann würde ich eher die Errichtung von Friedensattaches befürworten.“ — H. v. Gerlach.

Drukiem i nakładem: Jan Kustos w Katowicach w Drukarni „VITA“, Katowice. — Redaktor odpowiedzialny: Jan Kustos, Katowice.

Wenn das am grünen Holze geschieht . . . !

Die „Kattowitzer Zeitung“ Nr. 188 schreibt: 12 000 Zloty Strafe für 500 Schmuggelzigarren.

„In einer katholischen Pfarrei im Kreise Rybnik wurde auf Grund einer anonymen Anzeige eine Haussuchung nach geschmuggelte Tabakwaren unternommen. Gefunden wurden 500 deutsche Zigarren, für welche der betreffende Pfarrer einen Strafbefehl von „nur“ 12 000 Zloty erhalten hat.“

Es war in Rydułtowy bei dem Pfarrer! Und die Haussuchung fand am Ablass statt.

Trotzdem ist diese Strafe ungerecht, wenn auch die Bibel sagt: „Gebet Gott, was Gottes ist, und dem Kaiser (heute dem Staate), was des Kaisers (des Staates) ist“. Denn das Tabakmonopol ist bei uns nicht rechtsverbindlich. Wenn also so verfahren wird, dann kein Wunder, wenn sogar Geistliche gegen den polnischen Staat sind.

Wir fragen den Herrn Staatsanwalt an, ob er gewillt ist, gegen den polnischen Staat einen Strafantrag wegen Uebertretung folgender Gesetze zu stellen:

1. wegen ungesetzmässigen Handels in Polnisch-Oberschlesien mit Tabakmonopolprodukten, da das Tabakmonopolgesetz hier nicht rechtverbindlich ist, zumal es

a) laut Art. 8a ohne Zustimmung des Schlesischen Sejm hier eingeführt worden ist,

b) im „Dziennik Ustaw Śląskich“ nicht promulgiert worden ist.

2. Wegen Verstoss gegen das Gesetz vom 12. Mai 1894.

Wenn der Staat das Gesetz selbst nicht achtet, wer soll es denn beachten?

Rußlands Todesweg

Enthüllungen aus Russischen Hof- und Staatskreisen.

Von V. M. de Prado.

Uebersetzt von Erich Pinkowski.

(Fortsetzung.)

„Nein, absolut nicht; der Kaiser hat nur zeitweise hypernervöse Erregungs- oder auch wieder Depressionszustände, die es ihm dann schwer, ja fast unmöglich machen, vollgültig seine Pflichten als Regent zu erfüllen. Dies ist ein Unglück, dem jedoch leicht abgeholfen wäre, wenn ehrliche Berater seine Person umgeben würden. Wie dem aber auch sei, so liegt im momentanen Zustande des hohen Herrn absolut kein Grund dafür, um Absetzungspläne, die eine Palastrevolution herbeiführen würden, zu schmieden. Diejenigen, die solchen Plänen nachhängen, sie . . .“ Hier unterbrach der Würdenträger plötzlich seine Auslassungen und ertränkte all das, was er noch sagen wollte, mit einem herzhaften Teeschluck.

Wahrscheinlich hatte er zurzeit sich daran erinnert, dass man in Russland auch seinen besten Freunden nicht trauen dürfe und dass oft ein Wort „zu viel“ genügt hat, um einen von der Gesellschaftshöhe in den Abgrund der Ungnade zu stürzen!

Ohne weiter von der jähren, mir ein gewisses Misstrauen bezeugenden Redeunterbrechung Notiz zu nehmen bemerkte ich leichthin, den Dampf Wolken meiner Zigarette nachsehend: „Exzellenz glauben also auch an die in gewissen Kreisen bestehende Absicht, Seine Majestät zu entthronen; diese Absicht ist also keine Fabel?“

Die alte Exzellenz musterte mich eine Weile durch ihre Brillengläser und sagte endlich, jedes Wort scharf betonend: „Und Sie sind es, der diese Frage an mich stellte, Sie, der ja doch, wie ich weiss, über die Vorgänge in Gatschina, Moskau und im Palais Wladimir genau informiert ist . . . sonderbar!“ Der alte Herr begleitete diese Worte mit einem malitiösen Lächeln, ich verstand das Lächeln, ich verstand das Lächeln und konnte keine andere Antwort finden, als wieder — ein Lächeln, ein Verlegenheitslächeln.

Diese unsere beiderseitige Lachmuskelymnastik — die Auguren Roms kannten dieselbe und hatten sie zu grosser Vollkommenheit entwickelt — war plötzlich durch den schrillen Ton der Fernspreckglocke unterbrochen. Die alte Exzellenz nahm das Hörrohr und ich hörte folgende Antworten: „ . . . Ja, er ist eben bei mir . . . soll er kommen . . . gut, werde es ihm ausrichten . . . Adieu.“ Es ward abgeklüngelt und mein Gastgeber bemerkte, sich an mich wendend: „Soeben hat Graf Benckendorf angefragt, ob Sie hier seien, (Bevor ich mich zur Exzellenz begab, die mir die interessanten Mitteilungen über den Kaiser machte, bin ich bei Benckendorf gewesen, ihn nicht antreffend, zurücklassend wohin ich gehe.), er erwartet Sie, und da ich in die Villa Alexandria — (Villa Alexandra ist die Residenz des Kaisers in Peterhof; das alte Schloss bewohnt er niemals, er hasst es.) — muss, so kann ich Sie ein Stückchen Weges mitnehmen, falls es Ihnen passt.“

Ich dankte, und bald fuhren wir beide in einer geschlossenen Hofequipe durch die stillen Strassen Peterhofs.

Nachdem mein Besuch beim Oberhofmarschall beendet war, begab ich mich auf den Bahnhof und nahm den ersten Zug nach Petersburg.

Und dahin schnaubte das Dampfross durch die monotone, uninteressante Landschaft, vorbei an unzähligen, längs des Geleises aufgestellten Wachposten, deren Anblick einen nur zu lebhaft daran erinnerte, dass man sich in einem Reiche befinde, dessen einziges, alles zusammenhaltendes Bindemittel „brutale Gewalt“ ist.

Zu den Verblendeten, welche die Gewalt noch immer als „ultima ratio“ des Regierens ansehen, gehört in erster Linie Russlands Bureaukratie, diese korrupte Bureaukratie, die den Zaren beherrscht, tyrannisiert, zu ihrem Werkzeuge herabwürdigt. Der Zar dünkt sich ein absoluter Selbstherrscher, welche Täuschung — er ist unter den Sklaven seines Reiches der Sklaven Erster! Der wahre Beherrscher Russlands, auf dessen Haupt all und jeglicher Fluch fallen sollte, ist die Hofkamarilla in Verbindung mit dem hohen Beamtentum, der Kaiser ist nur nach aussen hin der verantwortliche, in Wirklichkeit aber der unverantwortliche Redakteur all der unsinnigen und grausamen Massregeln, die eine Katastrophe herbeiführen werden — eine Katastrophe, deren hauptsächlichstes Opfer aber er, der Unschuldige, sein wird!

Die Nacht der Hoffnungslosigkeit hat ihre schwarzen Fittiche über dem Zarenreiche ausgebreitet, und in tiefe Finsternis gehüllt, wandelt dieses den schon seit lange betretenen Todesweg mit schwindelnder Schnelligkeit dahin, diesen Todesweg, dessen Merksteine: Korruption, Ungerechtigkeit, Intoleranz, Feigheit und Grausamkeit, und an dessen seiner da harret — die blutige Revolution!

II.

Seit langem schon wandelt Russland auf seinem Todeswege und ein mehrbändiges Werk würde nicht genügen, um gewissenhaft all die Gründe und Phasen dieses Unglücksganges aufzuzählen und zu verfolgen. Diese undankbare Herkulesarbeit überlasse ich irgend einem Geschichtsforscher der Zukunft und begnüge mich, nur einiges von dem zu besprechen, was ich aus der Unmenge der Gründe und Ursachen, die Russland an den Rand des Abgrundes gebracht haben, herausgegriffen habe.

Die Regierungsverbrechen, die Intrigen, die alle Schichten verpestende Korruption, die unermessliche Blutschuld, all das und viele andere sind lose Steine, aus denen im Laufe der Zeiten der Berg entstanden ist, der mit seiner Wucht heute Russland zu erdrücken droht. Auf gut Glück aus der grossen Bergmasse einige Steine loslösend, werde ich ein Mosaikbild zu schaffen versuchen, dessen Anblick für viele interessant und belehrend sein wird. Natürlich wird so ein Bild weder auf Vollständigkeit, noch auf Regelmässigkeit Anspruch erheben können — aber einen Vorzug wird es haben: den der Wahrhaftigkeit, und dieser gleicht die anderen Mängel sicherlich aus.

„Wir sind erzbereit“ „Auf zum Spaziergang nach Berlin!“ mit diesen prahlerischen Worten zogen die Franzosen siegesgewiss in den siebziger Feldzug und

— Sedan, Metz, Paris waren die schauerlichsten Illustrationen, die der Geschichtsgriffel zum Worte: „Hochmut kommt vor dem Fall!“ gezeichnet hat.

„Wir sind erzbereit,“ verkündeten ihrerseits auch grossprecherisch Sacharow, Rozdjestwenski, Virenius, der „Marschall Rückwärts“ Kuropatkin, und „mit unseren Kappen werden wir sie zudecken, die verfluchten Japaner“, brüllten bei Champagner und Wodka betrunken Offiziere in den Vergnügungslökalen Petersburgs. Die ununterbrochene Reihe von Niederlagen zu Land und zur See waren die schauerliche Antwort auf diese offiziellen und privaten Fanfaronnaden.

Bezüglich ihres theatralischen Anfangs und tragischen Endes gleichen sich der französisch-deutsche und der russisch-japanische Feldzug in erschreckender Weise; die fatale Aehnlichkeit nimmt aber ein Ende, wenn man die Ursachen der beiden Katastrophen näher prüft.

Wenn gleich es geschichtlich nachgewiesen ist, dass in der französischen Heeresverwaltung zur Zeit und auch schon lange vor Ausbruch des Siebziger Feldzuges ein grosser Schlendrian geherrscht hat und in derselben Unregelmässigkeiten empörender Art vorkamen — man erinnere sich nur der Geschichte des auf dem Papier aber nicht in der Wirklichkeit bestehenden Kürassierregimentes —, so sind es dennoch nicht diese Fälle von Korruption gewesen, welche die Niederlagen von Sedan und Metz, den Zusammenbruch des Kaiserreiches und des für unantastbar gehaltenen französischen Armeeprestiges herbeigeführt haben. Die Verrottung der französischen militärischen und zivilen Staatsmaschine war von untergeordneter Bedeutung bei den Schicksalsschlägen, die Frankreich trafen, denn diese waren in erster Linie hervorgerufen durch die ausgesprochene militärische Ueberlegenheit Deutschlands, sowohl in Führung wie auch im lebenden und toten Material, dann ferner durch die von den Franzosen nicht vorhergesehene Einigung aller deutschen Staaten, durch die unverhoffte, den formellen Versprechungen von Franz Josef I. und Beust nicht konforme Neutralität Oesterreichs und endlich durch die an Verrat streifende Haltung einiger französischer Generale.

Nun, Russland kann kein einziges von den Momenten, die Frankreichs Sturz von der Ruhmeshöhe entschuldigen und es ihm erlauben, trotz all seiner Missgeschicke zu behaupten, „dass es alles verloren, aber die Ehre gerettet habe,“ zu seiner Entschuldigung anführen. Russlands Niederlagen sind unentschuldigbar und trotzdem es über Soldaten verfügt hat, die ihrer Ausdauer, Bravour und ihres Mutes wegen weltbekannt sind, die sich von keiner Panik hinreissen lassen und für die das den Franzosen so gefährliche „Sauve qui peut!“ etwas Unbekanntes ist, so hat es dennoch nicht einmal seine Ehre aus dem mandschurischen Blutmeere gerettet. Sein Ruhm und seine Ehre sind in diesem Meere versunken, dessen Entstehungsursachen die Diebereien, die Bestechlichkeit, die Unfähigkeit und die kleinlichen Intrigen derjenigen gewesen sind, deren Pflicht es gewesen wäre, über des Reiches Sicherheit und Wehrfähigkeit zu wachen.

(Fortsetzung folgt.)